

GŁOS KOLEGIALNY

Organ organizacyj uczniowskich Kolegium. — Wychodzi raz w miesiącu.

Adres Redacji: Radecznicza, Kolegium (lub.)

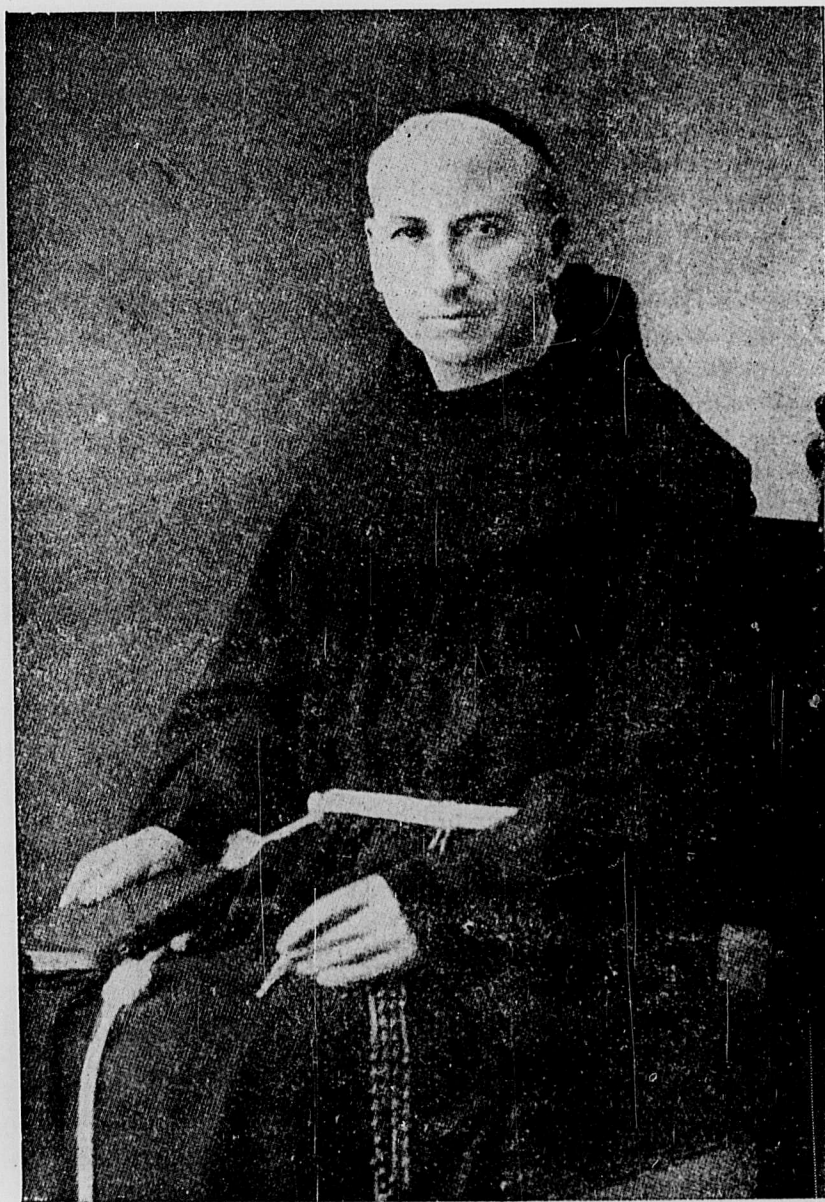
Radecznicza, sierpień - wrzesień 1937.

Z pobytu Najprzew. O. Generała Zakonu w Radeczniczy

Dziwnie radosnym tętnem zabiły serca mieszkańców klasztoru, kolegium, jako też okolicznego ludu na wieść, że N. O. Generał Zakonu zagości i do naszego radecznickiego klasztoru. Kilka długich wieków żyli i pracowali tu Ojcowie w duchu Biedaczyny z Asyżu, którym jednak nie danym było zobaczyć swego Wodza duchowego, Następcy św. Patriarchy Franciszka w tutejszym konwencie. Aż oto na nasze dni przypadło ziszczenie się ich serdecznych, synowskich, długich, nieziszczonych pragnień. Za kilka dni mury radecznickie ugoszczą w swych podwojach Dostojnego Gościa, za kilka dni serce Zastępcy św. Serafina zabije pod wspólnym radecznickim niebem, pod jednym z nami dachem. Każdy przeto najlepiej zdając sobie sprawę z tego, że nadchodzi chwila dziwnie osobliwa i jedyna w dziejach Radeczniczy, przyłożył rękę do pracy, aby ulubione miejsce św. Antoniego zrobiło należne wrażenie i zostawiło jak najmiłsze wspomnienie na Dostojnym Gościu.

siono wspaniałą, triumfalną, pełną wieńców, zieleni i kwieciami bramę z napisem: Successor S. P. N. Francisci — Radecznicza Te salutat! (Następco Ś. O. N. Franciszka — Radecznicza wita Cię!). Na potężnych słupach obok bramy umieszczono sztandary:

polski, włoski i papieski. Nie mniej pięknie przybrali kolegielni artyści bramę wjazdową na dziedziniec, umieszczając na niej napis: „Rev. P. Generalis — Juventus Seraphica Te invitatur!” Klasztor, kościół, kaplicę jubileuszową, kolegium i gimnazjum przybrano młodymi brzoškami, zielenią i flagami o barwach papieskich, polskich i włoskich. W kościele, godnym widzenia, był wspaniały złoty tron, osłonięty amarantową materią. Obok tych przygotowań porobiono wiele innych, związanych ściśle ze samym przyjęciem, jako to zorganizowanie bander, drużyny cyklistów itd. Już w wigilię przyjazdu widziało się wokoło kościoła ludzi, którzy z tobołkami pod pachą przyszli z odległych okolic, jako to z Biłgoraja, Frampola,



N. O. Generał Zakonu O. Leonard Maria Bello

I rzeczywiście, góra radecznicza przybrała odświętną szatę. Tuż u wejścia na górę wznie-

i Goraja, oraz licznie przybyłych kramarzy. — Sam dzień przyjęcia od samego rana zapowiadał się

niezmiernie urocz. Czyste jak łza niebo, powleczone złotymi promieniami słońca, ziemia śmiejąca się zielenią drzew, lekki wiaterek kolebiący w górze sztandary i ten majestat leżący w naturze i to „oczekiwanie tęskne i radosne” spoczywające w sercach — skłaniały usta do uśmiechu i radości. Wybrany, wymarzony dzień! Nadchodzi godzina dwunasta. W kościele ostatnia ofiara Mszy św. spełniona, lud szeroką, mieniącą się barwami ławą zalega dziedziniec i dosłownie całą Radecznicę. Chwila oczekiwania! Wszystkie oczy zwrócone w stronę, skąd ma zawitać Dostojny, upragniony i ukochany Gość.

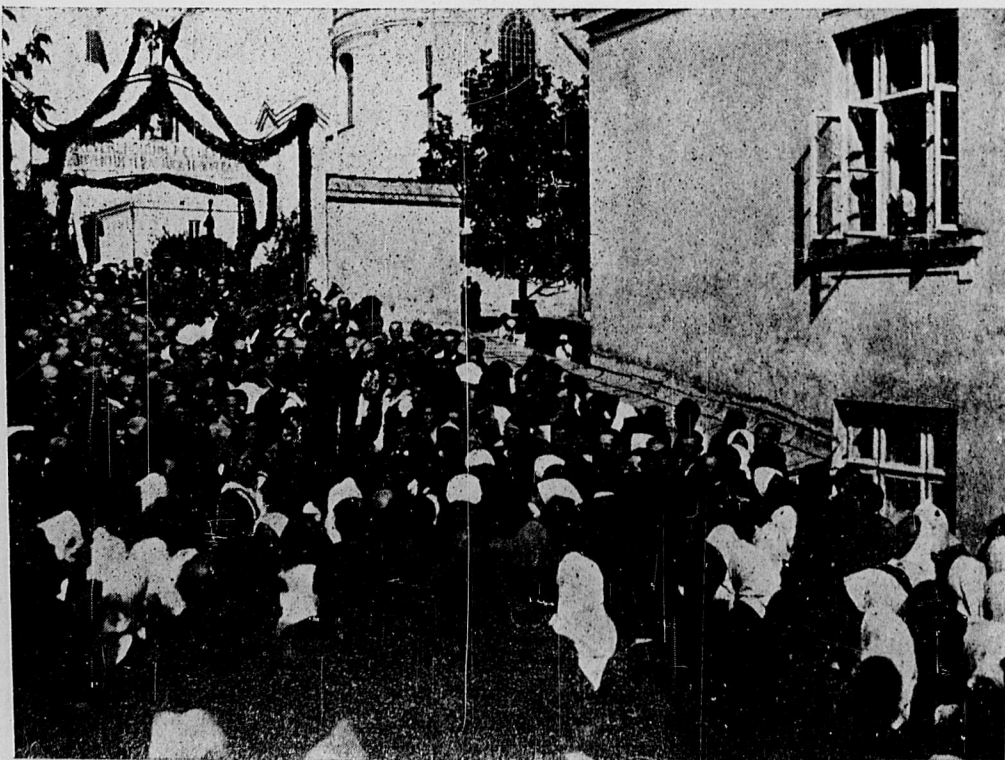
Naraz od kościoła w Mokremlipiu wysuwa się białoczerwona wstęga, szybko posuwając się w stronę klasztoru. Banderia. W tej też nieomal chwili zagrały dzwony z radecznickiej wieży witając Dostojnego Gościa w imieniu wszystkich wieków i wszystkich pokoleń, w imieniu umarłych i żywych.

W krótkim czasie przed bramą triumfalną zajechało kilkudziesięciu rowerzystów i banderia w krakowskich strojach i w końcu N. O. Generał w wspnianym, okwieconym powozie w otoczeniu N. O. Prowincjała, swego osobistego sekretarza, O. Prof. Apolinarego i innych. Tuż po zejściu z powozu wielce Czcigodnego Gościa powitał naczelnik gminy P. Łukasik chlebem i solą, orkiestra kolegiatna hymnem narodowym, dzieci kwiatami i delegaci Akcji Katolickiej. Po wygłoszeniu kilku słów Najdostojniejszy Gość w otoczeniu wzruszonych podniosłością chwili rzesz, zaczął wstępować na górę witany brawurową grą kolegiastów. Przy bramie kolegiatnej wręczył N. O. Generałowi jeden z kolegiastów bukiet kwiatów, po czym wszyscy udali się wśród nie-

ograniczonego ścisku do kościoła. Tu powitał Dostojnego Gościa Przew. O. Gwardian w otoczeniu Ojców i Braci. Stąd wśród szpaleru kolegiastów, dziewczyn ubranych w ludowe stroje lubelskie, dzieci w bieli sypiących kwiaty i duchownych swych synów przeszedł O. Generał z uśmiechem i słodyczą kościół i wstąpił na najwyższy stopień Wielkiego Ołtarza, gdzie Przew. O. Gwardian powitał Go mową po łacinie, dając wyraz swym nadzwyczaj wzniosłym uczuciom radości. W swej mowie powitalnej nie omieszczał zaznaczyć i podkreślić przeszłej historii Radecznicy, krzyżów, jakie zniosła, mąk, jakie ścierpiała jak też i krwi, jaką musiała wylać pod knutem zaborcy. Nie zapomniał też mówca zaznaczyć i zapoznać N. O. Generała z tym dobrym ludem polskim, niezrównanie gościnnym, do wiary przywiązany, dla ideałów franciszkańskich mającym serce naościę otwarte. W czasie przemówienia widziało się łzy w oczach wielu, odczuwało się ogólne wzruszenie połączone z radością. Miało się przeświadczenie, że to nie następca, ale sam św. Patriarcha zawitał, aby wysłuchać tej długiej, brzemiennej w zasługi historii wieków i polskiego ludu.

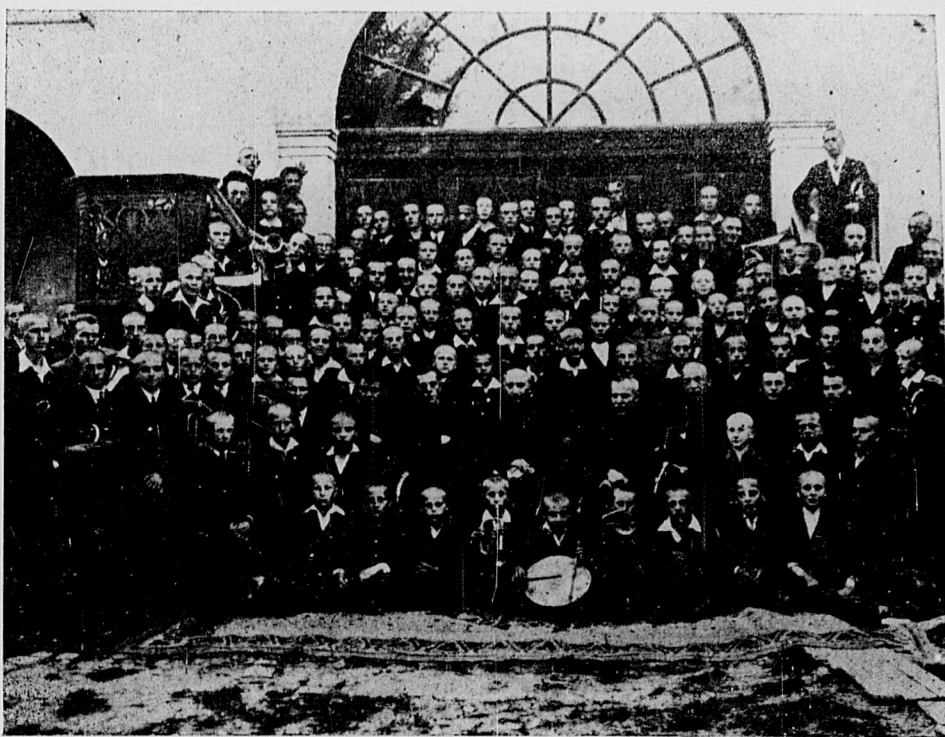
Po zapoznaniu zebranych z treścią łacińskiego przemówienia, odezwał się głosem pełnym słodyczy i radości N. O. Generał. W swych słowach wyraził wielką swą radość na widok licznych tłumów, które się tu stawiły na powitanie Następcy św. Franciszka, radość, że minął czas gdy mieszkańcy tutejsi musieli się kryć ze swymi religijnymi uczuciami, że minęła niewola, że klasztor tutejszy godnie spełniał i spełnia swą misję, że duch seraficki znalazł tu prawdziwych naśladowców i pionierów, przez których promieniuje stąd daleko i szeroko. Aby jednak i przyszłość klasztoru, kolegium i tutejszej ludności była równocześnie świetlana udzielił N. O. Gen. błogosławieństwa, jakie dostał na osobnej audiencji od Ojca św. dla Polski. Mowę na język polski tłumaczył N. O. Prowincjał.

Po odśpiewaniu Ecce Fidelis servus i Salve sancte Pater wszyscy udali się przed kaplicę jubileuszową, skąd wygłosił N. O. Generał po włosku wielką mowę o charakterze dziękczynnym i radosnym. Dziękował raz wtóry wszystkim, którzy przyczynili się do uświętnienia tej dzisiejszej serafickiej manifestacji. Począwszy od N. O. Prowincjała, który pierwszy rzucił fundament pod budowę nowej Radecznicy, dziękował O. Gwardianowi, O. Rektorowi,



Powitanie Najprzew. O. Generała przed triumfalną bramą kolegium

klerykom i kolegiastom, gminie, ojcom i matkom chrześcijańskim wspaniałej baderii, rowerzystom i wszystkim wogóle. Raz wraz przerywano przemówienie N. O. Gen. burzą oklasków i okrzykami. A gdy Przewodniczący Gość wzniósł okrzyk na cześć Polski Odrodzonej — odpowiedzieli mu gromkie okrzyki: „Niech żyje Polska, niech żyją Włochy, niech żyje O. Generał! evviva!!!”. Skoro się trochę uciszyło, orkiestra kolegiastów odegrała polski hymn narodowy, któremu z lubością przysłuchiwał się Przewodniczący Gość. (Mowę Najprzew. Ojca Prelegenta donośnie tłumaczył O. Walenty). Zszedłszy z ambony „alter Franciscus” długo witał się osobiście ze zgromadzonym ludem, błogosławił dzieciom przez wkładanie ręki na głowę zawsze uśmiechnięty, wszystkim bliski i anielsko dla wszystkich życzliwy. Z kolei zrobiono kilka



Najprz. O. Generał i N. O. Prowincjał wśród OO. Profesorów i kolegiastów

zdjęć w różnych punktach dziedzińca, po których N. O. Generał udał się do klasztoru na obiad. Tłumy tymczasem choć niezupełnie, rozeszły się z radością w sercu do domów.

Popołudnie wypełniła inspekcja klasztoru i wspaniałego klasztorowego ogrodu, zdjęcia fotograficzne z całym konwentem, oraz z kolegiastami i wieczorek w gimnazjum. Na program tegoż złożyło się przemówienie O. Rektora, kolegiasty Kaparnika i przemówienie N. O. Generała, które tłumaczył O. Prefekt. Treścią tegoż były słowa zachęty, rozliczne wskazówki życiowe, szeregrzewnych refleksyj na temat swej pracy nad młodzieżą w Wenecji, szereg pięknych porównań, oraz wznoszenie poszczególnych okrzyków na cześć N. O. Prowincjała, O. Prefekta Studium, O. Rektora i O. Prefekta Kolegium, kleryków i braci, PP. Profesorów i dyrygenta orkiestry, jako też samej orkiestry.

Następnie po N. O. Generale przemawiał założyciel i długoletni wychowawca tutejszej młodzieży N. O. Prowincjał. Resztę wypełniły popisy orkiestry symfonicznej. Późnym wieczorem wziął udział Najczcigodniejszy Gość w kolacji w klasztorze, po której z wielkim zainteresowaniem przysłuchiwał się polskim regionalnym, studenckim i religijnym pieśniom, które odtworzyli unisono klerycy, bawiący tu na wakacjach, oraz arcyśmiesznym popiśom śpiewaczym domowników itd...

Na drugi dzień rano odprawił N. O. Generał uroczystą Mszę św. po której wygłosił przemówienie do tercjarzy o charakterze ascetyczno-eucharystyczno - apostolskim. O godzinie 9 rano odjazd. Z góry radecznickiej zszedł N. O. Gen. pieszo, obrzucany przez dzieci kwieciami, żegnany marszem kolegiastów orkiestry. Już w drodze wygłosił krótkie słowa pożegnania do zebranych. Przy aucie nastąpiło serdeczne pożegnanie z Ojcami i Braćmi i ostatnie: „Dziękuję!” po polsku i auto ruszyło... Wzniosły się potężne okrzyki: „Niech żyje, evviva!”, które ze zniknięciem auta umilkły, tylko jeszcze długo słychać było pożegnane głosy dzwonów, odprowadzające N. O. Gen. w nieznany, daleki seraficki świat...

Dziś, gdy już spory czas upłynął od tych wielkich chwil, gdy zaledwie refleksją można je raz wtóry przeżyć, zdawać się to może snem ślicznym a minionym. A jednak prawdą jest, że wśród nas był Następca Serafickiego Ojca, jak On wiele miłujący, radosny i uśmiechnięty, prawdą jest również, że lud polski umie godnie zmanifestować swe uczucia religijne i serafickie, prawdą jest w końcu, że konwent tutejszy to perła prawdziwie franciszkańska, wśród innych pereł serafickich w Polsce.

Fr Marek Pocięcha
b. kolegiasta.

*Kto nosi cnotę w piersiach, dobry rozum w głowie,
Kto grzeczny wśród kolegów, uprzejmy w rozmowie,
Ten czy w Peru, czy w Turcji, w Chinach czy w Podlasiu,
Zawsze będzie kochanym — nieprawda mój Stasiu?*

JACHOWICZ.

Drugi Kongres słowiańskich profesorów Zakonu Braci Mniejszych

I. Wstęp.

W ostatnich dniach sierpnia br. królewski gród Kraków niezwykle i wielu witał gości. Od kilku może wieków nie widział tylu naraz zgromadzonych synów św. Franciszka, a w każdym razie odkąd istnieją OO. Bernardyni w Polsce, nie było jeszcze takiego zjazdu międzynarodowego franciszkańskiego, w czasie którego najrozmaitsze słyhać było języki.

Cóż to za zjazd?

Oto zjazd naukowy profesorów wszystkich słowiańskich prowincyj. W Polsce istnieją trzy takie prowincje. Jedna Bernardynów, druga Reformatów, trzecia Franciszkanów śląsko-wielkopolskich. W Czechosłowacji istnieją dwie prowincje: czeska i słowacka. W Jugosławii jest ich aż sześć, tj. kroacka, bośniacka, hercegowińska, słoweńska i dwie dalmackie. Razem jest ich zatem jedenaście. Każda prowincja ma kolegium serafickie i studia teologiczne, a zatem i swych profesorów. Ci zatem profesorowie urządzają zjazdy naukowe. Pierwszy taki zjazd odbył się dwa lata temu w Jugosławii, w mieście Zagrzebiu. Obecny zaś w Krakowie, w Polsce.

II.

Zjazd ten był świetniejszym od pierwszego o tyle, że większa ilość wysokich władz zakonnych brała w nim udział, oraz większa ilość gości zagranicznych — i to nawet z bardzo dalekich stron. Przede wszystkim zjazd uświetnił swą obecnością Najprzw. O. Generał Zakonu Leonard Maria Pello, oraz Generalny Prokurator Zakonu i zarazem zastępca O. Generała, Najprzw. O. Benjamin Ryziński. Tak się więc stało, że w tych dniach

sierpniowych Rzym niejako opustoszał, a najwyższe władze Zakonu znalazły się w Krakowie, znacząc przez to, jak wielce sobie cenią zjazd naukowy w Krakowie. Obok tych dwu najwyższych przełożonych wzięło udział w kongresie ośmiu prowincjałów różnych narodowości; a więc wszyscy trzej prowincjałowie polscy, tj. N.O. Metody Sikora — prow. OO. Bernardynów, N.O. Anatol Pytlik — prow. Reformatów i N.O. Michał Porada — prow. ze Śląska i Wielkopolski. Z zagranicznych byli obecni prowincjałowie: czeski, słowacki, węgierski, dalmatyński i z niemieckiego Śląska, z Wrocławia. Do wyższych dygnitarzy, biorących udział w kongresie, zaliczyć też trzeba b. definitora generalnego i profesora O. Storffa, który przybył aż z dalekiej Kalifornii. Najwyższa uczelnia naszego Zakonu — Uniwersytet „Antonianum” w Rzymie, również przysłała distinguished na kongres delegatów. A więc przede wszystkim przybył rektor uniwersytetu O. Dr Antonelli, dalej dziekan fakultetu teologicznego O. Dr Vellico, generalny prefekt studiów O. Dr Jellicic, inicjator i organizator obydwu dotychczasowych zjazdów, najpopularniejsza postać na kongresie O. Dr Balic, profesor Antonianum O. Dr Harapin, profesor Antonianum i delegat francuski O. Dr Jareau, oraz również O. Dr Scaramuzzi współpracownik oficjalnego organu watykańsk. „Osservatore Romano”.

Ponadto poza trzema już wymienionymi profesorami Antonianum, przybyło z samej Jugosławii siedmiu profesorów teologii i gimnazjum. Z dalekiej Malty przybył prefekt studiów O. Xicluna, z Czechosłowacji trzech, z Węgier dwu, z Niemiec dwu. Razem zatem około 30 gości

CZASY ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU

Tłumaczenie z włoskiego:

„Il Francescanesimo” — di P. A. Gemelli

I. Czasy, które przygotowały wiek Franciszkowy.

Kiedy w jednym z municypalnych miast włoskich, zaszytych w góry Apeninu Umbryjskiego rodzi się w roku 1182 Franciszek, społeczeństwo ówczesne miało swój wygląd specyficzny.

Jedność i uniwersalizm średniowiecza nie doszły jeszcze na polu filozoficznym i artystycznym do tej doskonałości, do jakiej dojdą w wieku następnym przez wielką syntezę scholastyczną, przez wspaniałe kościoły gotyckie, a w końcu przez Boską Komedię. A przecież ta jedność i uniwersalizm średniowieczny tracić już zaczynają swą spójność polityczną i religijną. I tak po śmierci Fryderyka Rudobrodego cesarstwo bardziej bywa uważane za nieprzyjaciela, którego zwalczać należy, niżli za władzę godną szacunku. W Niemczech toczy go ustrój feudalny i wolne miasta; we Włoszech municypia. Z innej

zaś strony (jeśli chodzi o kościół) pomimo tego, że w szkołach i pomiędzy osobami wykształconymi panuje wszechwładnie nauka przez Kościół podana, mimo reformy Grzegorza VII, która rosła w siłę dyscyplinarną i rozszerzała się, wydawała kwiaty świętości i zdobywała powagę, pomimo tego, że Kościół miał bardzo dobrych kapłanów, jurystów i polityków, mimo czasów Innocentego III, kiedy to kościół przeżywa najświetniejszy okres swej historii — w masach ludu powstają herezje i rozszerzają się z iście mikrobiczną szybkością.

Ale na horyzoncie włoskim pojawia się nowe jeszcze zjawisko. Pomiedzy dwoma wielkimi siłami, kościołem i cesarstwem — powstaje siła trzecia, wspomagana przez biskupów, zwalczana przez feudalistów — a tą były municypia.

Municypia to organizacje miejskie, które pracują, wydają, sprzedają, podróżują, rozporządzają pieniędzmi, a przez pieniądze władzą; które chcą rządzić się same przez zniesienie niewolnictwa feudalnego i przez usunięcie wpływów wiel-

z zagranicy przybyło na kongres, a przybyło by ich napewno dużo więcej, gdyby nie kosztowna podróż i trudności podróżowania z zagranicy.

Najliczniejszy udział w kongresie wzięła oczywiście Polska, gdyż kongres odbywał się przecież u siebie w domu. I tak jednak nie wszyscy profesorowie nasi mogli wziąć udział w kongresie z powodu przeszkód, czy zajęć. Z okazji kongresu znalazło się też wielu innych Ojców w Krakowie, oraz Bracia klerycy i laicy tak bernardyńscy jak i reformaccy. Krótko mówiąc na kongresie znalazło się do 80 Ojców, ponad 50 kleryków i ponad 20 Braci laików. Ponadto w kongresie brali udział Bracia Mniejsi Konwentualni (u nas Franciszkanami zwani), oraz Kapucyni.

III.

We środę, dnia 25 sierpnia o godz. 7 rano licznie zebrani Ojcowie i Bracia oczekiwali w bramie kościoła bernardyńskiego przybycia N. O. Generała. O 7:30 liczny otoczony orszak Ojców przybył N. O. Generał. Nastąpiło kanoniczne przyjęcie, oraz złożenie hołdu, czyli tzw. homagium O. Generałowi przed Wielkim Ołtarzem. Dla uproszenia łaski Ducha św. dla mającego się odbyć kongresu odśpiewano *Veni Creator*, po czym rozpoczęła się uroczysta Msza św., którą celebrował z liczną asystą sam O. Generał. Chór kleryków bernardyńskich ze Lwowa odśpiewał znakomicie i artystycznie Mszę łacińską czterogłosową pod batutą p. prof. Rylinga.

O godz. 10 nastąpiła uroczysta inauguracja kongresu w auli seminarium częstochowskiego, położonego tuż koło klasztoru OO. Bernardynów. Posiedzenie zagał krótko N. O. Prowincjał Anatol Pytlik, po czym otwarł je przemówieniem powitalnym honorowy protektor kongresu, Najdost.

Arcypasterz Xiążę Metropolita Adam Sapieha. Następne przemówienie powitalne wygłosił imieniem komitetu organizującego niniejszy kongres N. O. Prowincjał Metody Sikora. Imieniem Uniwersytetu Jagiellońskiego powitał kongres dłuższym głębokim przemówieniem prorektor Uniwersytetu i profesor filozofii X. Dr Michalski. Potem nastąpiły przemówienia powitalne delegatów wszelkich narodowości biorących udział w kongresie w swoich własnych językach. Tak więc usłyszeliśmy mowy powitalne w języku polskim, łacińskim, czeskim, słowackim, chorwackim, węgierskim, włoskim, maltańskim, francuskim, angielskim i niemieckim. Szereg tych przemówień wywierał głębokie wrażenie i to poczucie i świadomość, że stanowimy acz różnojęzyczną, ale złączoną na tym kongresie przyjaźnią i miłością jedną wielką seraficką rodzinę, która rozsiana po wszech krańcach ziemi jedne głosząc hasła wielką stanowi potęgę i podporę Kościoła katolickiego.

IV.

Na przemówieniach powitalnych wyczerpał się porządek inauguracyjnego posiedzenia kongresu. Od godz. 15:30 po południu we środę, poprzez cały czwartek (dn. 26), piątek (dn. 27), do południa w sobotę odbywała się normalna praca kongresu, tj. wygłaszanie referatów naukowych, dyskusje i obrady organizacyjne. Wszystkich referatów wygłoszono 14, a każdy z nich trwał blisko godzinę. Nie będę młodego czytelnika trudził ani nudził treścią referatów, gdyż byłoby to za trudne do zrozumienia. Powiem tylko ogólnie, że główna część referatów poświęcona była czci Matki Bożej. Inne referaty poświęcone były sprawom uczenia i wychowywania młodzieży. Z naszej prowincji OO. Bernardynów

kich i mniejszych wasali. Municypia — to zgrupowanie rozbitych mieszkańców, to powolne absorbowanie wiejskiej ludności przez ludność miast, to zastąpienie ekonomii zamiennej ekonomią płatniczą, to wzmożenie targów i sprzedaży, to wzrost mniejszych agend produkcyjnych i handlowych, w których fachowość powstaje przez indywidualną specjalizację podporządkowaną cechom.

Ta radykalna zmiana polityczna i ekonomiczna, która się przecież rodzi w uniwersaliźmie państwowym, zmienia życie na bardziej czynne i żywe od feudalnego, ale też z wymogami ducha różnymi, objawiającymi się choćby w używaniu języka szarych mas nawet przy aktach urzędowych. Przemiana językowa jest tak wielką rzeczą, że istnieć nie może bez zmiany cywilizacji. Język więc ludu zapowiada nowy naród.

Jeżeli ten nowy naród, zgrupowany w ustroju municypalnym, uwolnił się od hierarchii feudalnej — zerwał także więzy wpływów jednej z najpotężniejszych sił Kościoła — systemu dawnych zakonów mniszych. — Odkąd św. Benedykt

dostosował dla świata łacińskiego życie zakonne, dołączając prace i umiarkowanie do obowiązujących już przepisów modlitwy i umartwienia, klasztory stały się ośrodkami ewangelizacji, wychowania i kultury w czasach barbarzyństwa i w czasach feudalizmu. — Obok, a nawet często naprzeciw, przemożnych zamków wznosiło się opactwo, w którego posiadłościach żyła grupa pracowników, zależna od opata i zakonników. Klasztory posiadały swe własne biblioteki, swe szkoły. Klasztory uprawiały szerokie posiadłości ziemskie, osuszały bagna, karczowały lasy. Klasztory razem z rolnictwem, porządkiem i dobrobytem niosły także krzyż tam, gdzie bożkom hołd oddawano. Z inicjatywy św. Grzegorza Wielkiego Benedyktyni zostali misjonarzami. Św. Augustyn z Canterbury przy pomocy 40 zakonników nawrócił Anglię, św. Ponifacy nawrócił Niemcy, św. Wojciech Węgry i Czechy.

Reguła benedyktyńska, stosując się do czasów, wydała nowe gałęzie Zakonu, pełne zapалу i odnowionego życia — tymi zaś byli zakonnicy

wyگłosili referaty trzech Ojców: Rektor kolegium O. Jan Duklan Michnar, który doskonały swój referat poświęcił sprawom wychowania i uczenia w kolegiach serafickich, następnie O. Dr Hipolit Legowicz i O. Mgr Alojzy Palus.

(Ciąg dalszy w nast. n-rze).

O. DR JULIAN KĘDZIOR

b. prof. Kolegium

Ad laborem!

Szybko upłynęły te jasne dni wakacyjne, dni błógiego wypoczynku na łonie idyllicznej przyrody pozostawiające po sobie w młodych, gorących umysłach setki świetlistych obrazów epizodycznych przeżytych na tle szafirowych lasów, kwiecistych łąk, postrzępionych gór, lub zwierciadlanej tafli jeziora. Lecz szybko się to skończyło i porwani pędem żwiru klepsydry stoczyliśmy się do nowej ery, do nowego życia. Nie będzie ono już upływało czy to na konarze wiekowego dębu, czy na kopie wonnego siana, lecz w szkolnych murach, gdzie łatwiej o kamień niż o wonne kwiecie, na łące życia, gdzie każda trawka, każda chwilka, wyrosła zasadzona w twardej skale jałowej, zroszonej serdecznym potem, gdzie każdy krzaczek cicho szemrze o rozegranym dramacie młodego studenta, o dramacie, który go jedrak nie zdołał złamać. Trzeba w siebie wierzyć, iść z entuzjazmem i zapałem, z niezłomną wolą

a przede wszystkim z Bogiem. Tę silną wolę, ten zapał, ale trwały będziemy mieli tylko wtedy, gdy nasza praca nie będzie niezdarną budowlą z luźno poukładanych cegieł, lecz gdy będzie je silnie spajało wapno głębokiej idei, świętego celu. Ten, który nie doświadcza się w niezmiernym ogniu pracy i przeciwieństw, co więcej — ten, który upada po drodze, by się prędko nie dźwignąć, ten daleko nie zajdzie.

Dźwigajcie się zawsze z upadków, zważysz, że żąda tego od was Kościół św., Ojczyzna nasza, nasi rodzice i nasza własna ambicja młodzieńcza. Powstawajcie zawsze z większą wiarą w przyszłość, z jaśniejszym spojrzeniem wokół i z nową kartą doświadczenia na sercu, które wiecznie niech krwawi.

A więc naprzód! W Imię Boże! Tak zawsze czynili nasi wielcy ojcowie, gdy szli po sukcesy. Idźmy śmiało, bośmy młodzi, z gorącym płomieniem w sercu, aż stopimy i zburzymy spiżowego molocha przeciwieństw!

Eugeniusz Kowalczyk

ucz. kl. III. kol.

Franciszek Karpiński

Codziennie zaczynamy nasze trudyienne pobożną pieśnią: „Kiedy ranne wstają zorze...” — a kończymy je znowu pieśnią: „Wszystkie naszeienne sprawy...” Nawet nam nie nasunie się pytanie kto te pieśni ułożył, a przecież nie tak dawno on umarł, chociaż jego pieśni mają tak

Kluniacy i Cystersi we Francji, Kameduli i Walombrożanie we Włoszech. Te odłamy żywotne drzewa benedyktyńskiego, które wyrosły w X i XI wieku, pozyskały dla Kościoła i dla cywilizacji barbarzyńskie jeszcze niektóre okolice Germanii, Szkocji Irlandii i Skandynawii. Początek wieku XII wydał z pomiędzy Cystersów wielkiego człowieka, który, posłuszny Rzymowi, ukazał się światu, jako reformator konwentów i duchowy przewodnik wypraw krzyżowych, pozostając w klasztorze jednym z największych mistyków. Był nim św. Bernard z Clairvaux*).

Należy On do wyjątków. Zasadniczo bowiem zakonnicy ograniczali swoją działalność do murów klasztornych, dlatego też teraz w pierwszych latach XII wieku głos ich nie może się dostać do tych, którzy z okruszynami własnego chleba, z wałkami wełny lub z mieszkami monet dopiero co zdobytych, przecinają na grzbietach mułów pasma alpejskie, do tych zwycięzców nowych przeciwności, pionierów życia czynnego, bardziej naszego,

bardziej nowego. Na miejsce zakonników dostają się do tego ześwieczonego mieszczaństwa heretycy z za Alp, jak: katarowie, patrini, waldensi rozsiewający swoje wymysły powtórnego jakoby życia ewangelicznego, zasady ubóstwa, pracy i nieposłuszeństwa Kościołowi. Mamili oni wszystkich przemawiając do umysłów pracowników i pracowników argumentem uwodzicielskim — na temat obyczajów kleru. Zniesławiali księży, biskupów, zakonników, mając zwykle błahe ku temu powody. A później głosili wszystkim, że oni są tylko ubodzy, oni tylko bez winy, oni tylko prawdziwi wyznawcy Chrystusa. Ewangelię głosili w języku ludu — Kościół natomiast używał jeszcze łaciny.

Niektórzy z nich rozsiewali wchłanianie wprost przez lud wiadomości apokaliptyczne o bliskim antychryście. Wszyscy natomiast zaczęli o ubóstwo — najbardziej drastyczny punkt, nurtujący ówczesne społeczeństwo, gdzie, chociaż nie istniał podział na szlachtę i podwładnych, to jednak już rozróżniano wysoko i nisko urodzonych. W drugiej połowie XII wieku przepowiednie apokaliptyczne wzmagają się jeszcze dzięki Joachimowi

*) Czyt. Klerwo.

Złóż grosz na fundusz prasowy Głosu Kol. — przyczyn się do jego rozwoju!

wielki rozgłos. Oto mija już dnia 16 września br. 112 lat od śmierci twórcy tych pieśni, Franciszka Karpińskiego.

Urodził się na Pokuciu we wsi Hołskowie w okolicy Stanisławowa. W dzień jego urodzin w 1741 r. napadł na jego dom sławny rozbójnik Oleksy Doboszczuk, ale ze względu na nowonarodzonego nie rabował, tylko kazał ochrzcić go swym imieniem, ale gdy ojciec powrócił nie pozwolił na to, lecz nadał mu drugie imię Franciszek.

Jako mały chłopak był dość psotny i robił różne figle tak rodzeństwu jak i służbie — za co dostawał od surowego ojca porządne cięgi.

W Stanisławowie tak się zapalił do studiowania książek, że całymi godzinami siedział i czytał, a kiedy raz przeczytał o pustelnikach żyjących w odosobnieniu korzonkami i żołądziami, uciekł ze szkoły i poszedł w las, ale nie długo zachciało mu się jeść, więc powrócił.

Po ukończeniu szkół osiadł w rodzinnym dworku i oddawał się pisaniu tzw. „Sielanek”, tj. opisywał życie wiejskie, nadając swoim bohaterom imiona obce, według ówczesnej mody, jak Filon, Laura, Doryda itp. Owe sielanki zjednały mu wielbicieli i mecenasów, między innymi protegował go i zapraszał na „obiady czwartkowe” Stanisław August Poniatowski, król Polski i opiekun sztuki.

Nie tylko pisał on pieśni pobożne i sielanki, lecz także wiersze periodyczne i bolał głęboko nad nieszczęściami Ojczyzny rozrywanej pazurami przemocy:

„Śladem bieda przyszła śladem,
Za zbytkami i nieładem!”

(Pieśń dziada sokalskiego).

Wedł. oprac. lektury

Stanisław Choleś
ucz. kl. IV. kol.

Mgr Władysław Długosz

Na tatrzańskiej turni

*Pękł kłosz ciasnej przestrzeni, horyzont zniweczył
I nieskończoność modra bezkres swój rozpięła.
Utonął w jej odmętach lichy pyłek człeczny,
Zagubił się w ich szumie i trwoga go zdjęła.*

*Promienie światła kształt iskrzących się mieczy
Dał zenitu ostrzami na dół powiesiła*

I grołami lśnienie złotych przepaście kaleczy.

*Aż dży srebrzystym dreszczem straszna turni
[piła.*

*W głębiach dolin rozlane gęste, zsiadłe mleko,
Na miastach i na wioskach stosy białej waty,
Korytami potoków toczą się dukaty!*

Żlebami fr!ą sypką diamenty cieką!

*Mrzy dusza per!ą nik!ą w bezmiernym bezkresie,
Ogromem przytłoczona, lękiem dziwuje się...*

da Fiore. przepowiadającemu trzecią erę, erę ducha, erę oczyszczenia Kościoła. Nauka ta i jej niejasne przepowiednie wprowadzały zamęt do umysłów ludu, który nie zapracowywał się do tego stopnia, by miał zapomnieć o problemie wieczności, najbardziej życiowym w tym wieku, dla którego religia miała znaczenie pierwszorzędne.

Ale przy nowym istniał jeszcze pierwotny układ sił. Cesarstwo, feudalizm, rycerstwo — to nie czcze słowa tylko — to były jeszcze instytucje, które chyląc się ku upadkowi, zachowały swoją wielkość — a czym więcej z widnokręgu znikwały, tym bardziej w wyobraźni i sztuce wzrastały, aż w końcu upamiętniła je wszechwładna poezja. Rycerstwo kończy swój byt w heroizmie wypraw krzyżowych, które chociaż otwierały drogę wyjścia dla starego świata, dawały równocześnie początek ideałom i ekonomii nowego społeczeństwa. I tak, z jednej strony entuzjazm powodowany wysiłkami heroicznymi, wartość osobista, piękność żywej wiary i szukanie przygód w kra-

inach dalekich wzbudziły w rycerzach chęć odebrania Grobu Świętego z rąk innowierców, a przywrócony w kraju Chrystusa ideał ewangeliczny przyciągał do siebie prawdziwie wierzących, a przez nich tłumy.

Ale też z drugiej strony — przeładunki w portach Wschodu i łatwość zamiany towaru przez bezpośrednie zetknięcie się narodów przyciągały tu republiki morskie i mieszczaństwo, które z handlu czerpało główny swój dochód.

Te różne czynniki pchnęły narody europejskie na drogę życia czynnego. Zwłaszcza zaś Włosi, gdzie uświadomienie narodowe doszło do skutku stosunkowo najpóźniej, chcieliby teraz o własnych siłach jak najprędzej zdobyć nowe ideały. Feudalizm średniowieczny w pewnym sensie ogranicza się do stałego miejsca. Ziemia bowiem wiąże a stałość miejsca wprowadza życie kontemplacyjne. Wspólnota natomiast jest ruchem a ruch staje się czynem. Stoją więc naprzeciw siebie dwa różne pierwiastki życia. Kościół zadość uczynił pierwszemu przez instytucje zakonne, które

● ————— Tęsknota misjonarza

Cisza wokoło. Uśmiechnięte słońce schyliło rozognione czoło ku ziemi, posyłając jej ostatnie pozdrowienia trwałej miłości i z ocz wysłało na pożegnanie tysiące promieni, wodząc nimi długo po zielonej szacie ziemi. Dotykało się każdej roślinki, po każdym kwiatku ześlizgiwało się i płynęło tak dalej w rozmarzonym zachwycie pomiędzy listkami, gałązkami i konary. Gdzieś jeszcze błyskało krwawym złotem, kiedy indziej musnęło blaskiem na piórkach ptaszka nieznanego; za nim spoczęło u stóp dębu wiecznego, gdzie aureolą ozdobiło głowę siedzącego misjonarza. Zmęczony był on uciążliwą pracą wśród pogan i teraz przybył w zacisze, by tu — pod cieniem dębu starożytnego, pod gałązkami spowitymi z zieleni, na różnobarwnym kobiercu kwiatów, wpatrzeć się w błękit pogodnego nieba, co jeszcze gdzieś widział na dalekim Wschodzie. Przypominał mu mile obłoki jasne i pogodne w rodzinnych stronach. Patrząc tak na nie, zdawało mu się, że oto wyłania się spośród obłoków górką prześliczną, ukrytą w zieleni lip wysmukłych. A nieco wyżej, pomiędzy wierzchołkami, dwie białe, strzeliste wieże widnieją.

Oddech kapłana staje się krótszym, oczy jego przybierają blask przedziwny, a usta szepczą cicho: „...coż to za górką? Co to za mury, te białe? Tak... przypominam sobie... tu stoi kościół, a tam... kolegium, w którym przez kilka lat się kształciłem...”

I oczy misjonarza z rozrzewnienia zachodzą łzami. Zwolna mgła jakaś zasłania mu widok i wszystko, jak sen się rozplywa, ale misjonarz spragniony jest tego widoku, więc stęsknionymi źrenicami patrzy kędyś daleko, w przestrzeń bez-

opanowały barbarzyństwo, wychowały rycerzy, wydały miłośników gleby, przebaczały ciemierzcom, pokutującym a pocieszały ciemionych. Ale cóż dać mógł Kościół nowopowstałemu mieszczaństwu, które nie znosiło języka łacińskiego, nie cierpiało długich śpiewów liturgicznych i nie miało czasu pójść prośbą o pokój ducha do odległego opactwa?

Cóż mógł dać Kościół mieszczaństwu, które dla własnego użytku samo uczyło się czytać i pisać? — Działalność duchowieństwa nie zawsze wystarczająco prowadzona, nie obejmowała całokształtu życia. Herezje przenikały masy ludu, zwłaszcza tej klasy najuboższej: szewców, krawców, i tkaczy, siedzących za warsztatami jedwabniczymi.

Z końcem wieku XII narody chrześcijańskie żądają przeprowadzenia dwu postulatów: chcą dostosować jak najbardziej życie do prawd ewangelicznych i ułożyć po chrześcijańsku nowe formy życia, a szczególnie tę, właściwą cywilizacji nowożytnej: czyn.

W tym czasie zesał Pan Bóg św. Franciszka.

O. Emil Seroka
(wolne tłumaczenie)

mierną, w dal nieosiągnioną; unosi się dusza ponad skalne głązy, urwiska i turnie, płynie ponad pustynie zdaje się bez końca, ponad srogie puszcze, hen tam na Zachód. Na skrzydłach tęsknoty długoletniej dąży po drodze z promieni słońca utkanej ze Sachalinu do Polski, do ukochanej do Polski, do ukochanej Ojczyzny swojej. I oto znowu widzi przed swymi oczyma łąny i łąny, szumiące zbożem, prześliczne, złotosrebrne kłosa, i modre habry, kaski, maki... A w dole cicho szemrze strumyk mały, malutki, po jego zaś brzegach łąka się rozściela, kwitnąca, świeża, kwieciami pachnąca. A w górze... o... Boże!... słyszy jakieś dźwięczne tony, które się kędyś rozbijają o obłoki, coraz to szerzej się rozlegają, coraz to wyżej je słyszać. Za tymi tonami misjonarz wzrok podnosi, z radością śledzi śpiewcę Bożego i tak się nadzwyczaj czuł szczęśliwym i błogi uśmiech zakwitnął na jego ustach i oczy stęsknione poweselały.

W dali, za rzeką, za łąką tą modrą, wioska się mała rozsiadła. Wśród lip i topól, strzelistych akacji słomiane widnieją strzechy. A pośród wioski, na wzgórku niewielkim, kościółek drewniany stoi. Krzyż jego złoty w jasnym słońcu błyszczy, zdaje się, jakby to była hostia w ręku kapłana, co błogosławi lud, klęczący w dole.

O Boże! — woła misjonarz w zachwycie, to przecież wioska moja ukochana, w której młodzińcze spędziłem lata... Tu matka moja w tejże mieszka chacie... Lecz gdzież jest ona, czemuż nie wychodzi powitać syna wracającego? Gdzie ojciec miły, siostry, bracia moi?

Nikogo nie widać i nie słyszać. O, jakże mi smutno... I oczy misjonarza łzami zachodzą, a obraz cały we mgle się rozplywa. Nikną gdzieś w dali pola i lasy, rodzinna wioska i kościół drewniany — a tylko w sercu mu pozostaje tęsknota, smutek i żal... I znowu rozgląda się misjonarz dokoła, lecz tylko widzi polanę leśną i dąb, pod którego cieniem spoczywa. Więc załzawione wznosi źrenice ku niebu i szepcze cicho, głosem pełnym smutku:

Ja tutaj jestem, a wy tam hochani... Mil setki jestem od was oddalony. Ni ja tu śpiewu ptasząt naszych słyszę, ni ja tu widzę łąk rozległych kwiecie. W głodzie i chłodzie pracuję na niwie, by światło rozniecić Chrystusowej wiary pośród licznej rzeszy pogańskich dusz. Ja tutaj jestem, ciężkie trudy znoszę, lecz ponad trudy i wszelkie znoje stokroć jest cięższa tęsknota moja, która me serce pożera. Lecz się nie smucę, że tak daleko jestem od kraju, bo wierzę niezłomnie, iż choćbym upadł, przyjdą inni po mnie, którzy dokończą rozpoczęte dzieło.

Kinrapak.

Z b i e r a j c i e

zużyte znaczki pocztowe

n a c e l e m i s y j n e !

Wizja z wakacyj

*Blask swój rozteczył na diamentach rosy
Płonący na niebie zorzy kaganiec,
Powita go we wsi psów naszczekiwanie,
Z łąk głos srebrzysty brzękającej kosy,
Ściela się w pokłon wąsate zbóż kłosa,
Skowronek wzbił się w przejrzyste zranie
I poniósł Stwórcy hejnału śpiewanie
W piosnce, co czarem otwiera niebiosy.
Słońce już całe pokazało lica,
Na łące każda trawka się jarzy,
Tęczowa droga w dal mi się maże,
Kędy tych pereł lśniących ławica.
Więc do tej krainy, co oczy zachwyca,
Gdzie piękna i dobra stoją ołtarze,
Podróż podniebnym szlakiem mi się marzy
W chwili gdy zorzą płonie okolica.*

EUGENIUSZ KOWALCZUK
ucz. kl. III. kol.

S

A P E L

Pięknie i wesoło każdy z nas zapewne spędzał wakacje. Piękne, uśmiechające się do nas młodych słońce, zdrowe i świeże powietrze, woda szmerząca w rzece, czy strumyku, napełniały każdego błogim spokojem na nowe prace i wysiłki. Jednak człowiek w obecnych czasach, czy jest w toku pracy swego zawodu, czy na wypoczynku, lub nawet gdy jest przykuty do łóża, zawsze, co dzień otrzymuje nowe wiadomości z różnych dziedzin życia w postaci książek, gazet lub na falach eteru.

My tak samo utrzymywaliśmy ten kontakt ze światem, a nawet wielu z nas brało żywy udział w dniu jedności narodowej, w dniu, kiedy oczy wszystkich Polaków, rozrzuconych na całym globie ziemskim, były skierowane ku dziełu wysiłku całego narodu polskiego, w kierunku Gdyni. Ale łączność między Macierzą a jej synami winna być nie tylko w dni wielkie, radosne, ale zawsze, a tym bardziej w dni smutku naszych rodaków, mieszkających między obcymi. Czy my Polacy, dzieci wspólnej Matki — Ojczyzny pozostaniemy cicho i beczynnym wobec jęków i krzywd naszych rodaków?

O, nie! Popatrzmy tam na północ, gdzie się Wisła kończy. Tam w grodzie z zaszczytnym przydomkiem „admirała Polski” nie ustają tortury Polaków, a szczególnie naszych rówieśników.

Czy pozostaniesz, Młodzieży Polska, głuchą na te razy trzciną, pięścią, kijem, karabinem, które słyszą w murach polskich rodzin?

Czyż pozostaniemy nadal bez reakcji na to haniebne i bolesne policzkowanie naszych kolegów, którym nieraz, po prostu mówiąc, wylatują zęby?

Tam buta pruskiego hakatyzmu, pomimo tylu przyrzeczeń, gwarancji i traktatów nadal góruje! Nadal „Szupo” pcha przy pomocy karabinu i pałki młodego Polaka do niemieckiej szkoły! Nadal Polak jest mieszany z błotem i nazywany „polnische Schweine”!

Droga młodzieży! Butny Gdańsk chce swoje pokazać i pokazuje. Ale co? Swoją zachłanność, brutalność pruskich junkrów i nieposzanowanie praw międzynarodowych. Ci słuzalcy neopoganizmu dążą do tego, aby te ostatki polskości zniszczyć przez wydarcie tego, co każdy naród wiąże w jedną całość i poddaje mu jedną myśl, chcą wydrzeć język, a co za tym idzie, wszelkie ślady dawnej przynależności Gdańska do Polski zatrzeć i uczynić zeń bastion germanizmu przeciw naszemu państwu.

Ale jeszcze czas. Widzimy jeszcze w Gdańsku Polaków, tych bojowników o to, że Gdańsk chce należeć do Polski. Jednak brak im sił, aby mogli dalej walczyć. Brak im szkół polskich i nauczycieli, kościołów i księży. Wyglądają pomocy! Od kogo? — Od Ojczyzny, od tych, którzy się cieszą wolną Polską. Od was, koledzy, którzy jesteście przyszłością Polski. Stawajcie więc w szeregi służących polskiej sprawie w Gdańsku, bo do Was szczególnie wyciąga gdański Polak dłoń o pomoc. Za Waszym pocieszeniem nabierze ufności we własne siły i będzie stał nadal jak mur, jak spiż, że go nie zmoże żadna nawałnica germanizacji. Daj grosz na szkoły i kościoły polskie w Gdańsku, aby twój brat mógł się uczyć i słyszeć kazanie w języku ojczystym, aby wiedział jak ty, aby czuł jak ty, że ma Matkę - Ojczyznę, że jego Matka jest wolną i dopomaga mu, że go miłuje i nie da ponieierać swego syna.

Więc stańmy wszyscy w szeregach, młodzi przyjaciele, powiązani jednością i braterską miłością, wyciągnijmy dłoń pomocną wszystkim naszym rodakom na całym świecie, a szczególnie tym, którzy stoją na straży naszych odwiecznych praw do ujścia Wisły.

Izydor Gencza

ucz. kl. IV. kol.

... „do Polski raju,
Gdzie święty jest duch na łąkach i wodach,
I pełno kwiatów przy każdym ruczaju;
Gdzie ptactwo w lasach jest jakby na godach,
A człowiek lutnię ranną słyszy w gaju
I pełny świętej miłości się budzi
I dla natury kwietnej i dla ludzi.”

Król-Duch — SŁOWACKI.

Wieczór w Pieninach

(Wspomnienia wakacyjne).

Po upalnym lipcowym dniu nadchodził zwolna wieczór. Słońce zmęczone całodziennym trudem zniżało się, by spocząć gdzieś hen... daleko, za urwiskami skalnymi, na granitowym łożu. Zniżało się powoli rzucając lawę krwawych promieni na brodate urwiska i skaliska zwały. Rubinowe promienie, odbite od skalistych łysin, wpadały w wartkie fale Dunajca. Dalej oświetlone krwawym reflektorem drgały jak misterna korona, wyskakiwały w górę, to znowu spadały w dół a odbite od wielkich głazów perliły się, jak szampańskie wino. Tymczasem z poza „Trzech Koron” wyłonił się mrok... Postępował cicho, skrycie, lecz szybko. Jeszcze chwila, a słońce nakryje ciemna pierzyna nocy. Lecz słońce coraz prędzej zaczęło się staczać w skalne czeluści. I na pożegnanie wystrzeliło w górę z poza ciemnych chmur purpurowym wachlarzem. Nagle — jakaś ołowiana chmura podpłynęła pod nie... ..Jeszcze na chwilę pokazało się, lecz rzuciło jeden błysk i skonało...

Nastał cichy lipcowy wieczór...

Powiał lekki wiaterek i zakotłosał ciemnym borem. Hen w dali, na tle aksamitu nocy, zarysował się ostry grzbiet gór. A nad nim, w majestacie nocy królował wierzchołek „Trzech Koron” i groźnym obliczem patrzył w dal, to potrząsając ciemnym płaszczem boru, to znów połyskując w świetle księżyca granitowymi koronami.

Po niebie bujał księżyc... Toczył się powoli, podobny do złocistej karocy królewskiej, po niezmiernych przestrzeniach sklepienia niebieskiego. Nagle zdało się, że przystanął, zatrzymał się nad wstęgą Dunajca, nachylił oko i spojrzał przez złocisty monokl w zwierciadło wody. Fale oblane srebrną wstęgą, błyszczały jak zaklęte skarby Nibelungów. I zdało się, że wieczór grał, cały las rozebrzmiał melodią leśnych organów. Zrazu grał jakąś posępną melodię, potem zaś skoczne kołomyjki świerszczów i fanfary żab. Od czasu do czasu zahuczał złowrogi głos puchacza lub sępa i znowu w górę uniosły się wesole trele niewidzialnych muzykantów.

I znowu cisza...

Naraz... gdzieś z dalekich hal wypłynęła smutna melodia: „Góralu, czy ci me żal...” Twarde, barytonowe głosy, leciały po rosie i niosły smutne żale biednego juhasa ponad skały i lasy. I leciały wysoko, hen przed tron Najwyższego. Nagle melodia się urwała a tylko echo skalne powtórzyło jeszcze tę bolesną skargę.

...I znowu las zagrał... W dole wśród urwistych skał akompaniował tym cudnym chórem Dunajec. Uderzał rytmicznie z łoskotem o brzegi, jak grzesznik w pierś i mruczał modlitwę wieczorną. Łoskotał, tańczył i kołysał do snu ukochane polskie góry.

Borys Stanisław
ucz. kl. IV. kol.

Wzniesienie...

W oślepiłą, ciemną noc sunął drogą w przemokłym ubraniu, młodzieniec. Wiatr niemiłosiernie o rozpięty mundurek uderzał, porywając kawałki zapisanego i pogniecionego papieru. Papier był nasiąknięty wodą. Rwał się za łada podmuchem, a kawałki jego padały na drogę zabłoconą i błyskającą złowrogo kałużami wody. Za idącym znaczył się ślad pociarachanych butów, z których ze świszczącym bulgotem dobywała się brudna woda, bryzgając na niebieskie paski munduru.

Wtem na zaciemnionej drodze dał się słyszeć szcęk uprząży i nawoływania posępnego głosu.

A przecież to było przed świętym Idzim.

W ubogiej kariołce jechał mały chłopczyk wtulony w kołnierz szarego płaszczyka. Obok niego siedział ojciec, a na koźle ospowały żydek, dorożkarz. Milczenie panowało ponure. Któż mógłby być w tak lichym czasie wesółym? Twarze były odległe od rzeczywistości, nawet szkap przybrała minę strapionej, rozżalonej na swoją niedolę. Praską w błoto kopytami z właściwą sobie ciętością. Błoto pryskało w górę, na wóz, a nawet na twarzączkę dumającego chłopczyka. Chłopcem będąc, już szedł na skrzydłach niepospolitości. Rozmyślał chłopczyk imieniem Tadzio

o swoich utworach, z jakich miał zasłynąć między towarzyszami światka kolegialnego.

Wtem wychynęły się z mroków bastiony murów. Tchnęły zimnem, grozą. Zabiło trwogą niewinne serduszko i ścisnęło w niemym żalu za domem i okolicą rodzinną.

Po przespanej nocy uczuł gniotące przygnębiecie. Skoro wyszedł na świeże powietrze, cudny widok wśród budowli oszołomił go. Tam w uroczym zagłębieniu wśród akacji i żywopłotu bieli się jednopiętrowy budynek. U wejścia widnieje herb Franciszkowy ze słowami: „Bóg mój i wszystko”. A dalej głębia korytarzy, uczelni i pałek wraz z książkami i zeszytami.

Całe to gniazdko kolegialnych piskląt ścięło się u podnóża Świątyni, strzelającej wieżami. Obok Przybytku Pańskiego o murach starych prawie średniowiecznych, potężnym zgięciem rysuje się klasztor pokryty siecią anten i lasem kominów. Tworząc zamknięte koło, kaplica jubileuszowa błyska wieżyczką do słońca razem z biejącymi się otworami krużganku kaplicznego. Do tego wieńca dołącza się jeszcze gimnazjum, które już nie jest piękne, ale wprost wspaniałe. Nie widać tutaj srogości murów. Sale są jasne, tryskające życiem. Na placu tworzącym podwórze szkolne widnieją wzorzyste trawniki, okalające wybujałe

Do P. T. Czytelników naszego pisma!

Po przeszło dwumiesięcznej przerwie Radecznicza znów się zaroila, rozgwarzyła, rozruszała. Zbiegła się znów ze wszech stron Polski „stara wiara”, co już w ubiegłych latach zaciągnęła się w szeregi wychowanków Kolegium, napłynęło też sporo „nowicjuszy”, „synków mamusinych”, co jeszcze pochlipują po kątach i nie całkiem im dobrze na sercu.

Dostojna świątynia radecznicza w niemalej jest obawie czy wytrzyma napór młodych, świeżych, rozśpiewanych głosów...

Wyspoczywany i zardzewiały dzwonek szkolny rozkrzyczał się niemiłosiernie, jakby sobie chciał wynagrodzić wakacyjną drzemkę.

Zaskrzypiały ławy, uśmiechnęły się murzyńskie „gęby” tablic, zaszumiały światy na rozwijanych mapach...

Park klasztorny napelnił się rozgwarem „sportowym” a sędziwe buki potrzęsają z uciechy wiekowymi ramionami jakby szły w zawody z juniorami, którzy w ich cieniu zawzięcie mordują brzuchate piłki.

Rok szkolny rozpoczął się w Radeczniczy na dobre.

„Starszyzna kolegialna”, która już tamtego roku, obok nauki oficjalnej, zaczęła stawiać pierwsze, nieudolne kroki na polu samokształcenia się i wyrobienia społecznego i obywatelskiego w rozmaitego rodzaju organizacjach, postanowiła również i tego roku dalej dzieło to kontynuować. O dorobku zaś swoim chce informować bliższych i dalszych swoich i kolegialnych Przyjaciół przez „Głos Kolegialny”. Zdaje ona sobie doskonale sprawę, że jak jej samej tak i jej „organowi” informującemu daleko do doskonałości, ale wie również o tym dobrze, że i wyrozumiali Czytelnicy również tak na tę sprawę się zapatrują i że jeżeli znajdzie się w „Głosie” coś słabszego, chromającego — to spotka się z łaskawą wyrozumiałością...

Z ufnością więc w pomoc Bożą i z nadzieją, że spotkamy się u naszych Przyjaciół z życzliwością, rozpoczynamy druk i wydawnictwo drugiego rocznika „Głosu Kolegialnego”.

R E D A K C J A.

kłomby. Mimowoli budzi się żywa myśl i tęskna dumka... Wyrwało się westchnienie chłopca, jak ptak frunęło zagadać z kolosami Radeczniczy, aż zatrzymało się w drapichruście u okienka Poety. Zaciekało chłopca to misterne mieszkanko na piętrze położone, a jeszcze bardziej Pan o srebrnych włosach. Ów Pan siedł poważnie z jakimś nieuchwytnym namaszczeniem. Uśmiechnął się do kłaniającego się chłopczyka.

W dali na osamotnionym miejscu stoi młodzienc, ten co tak dążył do Radeczniczy pieszo wśród nocy. Trzyma kartki papieru i zawzięcie pisze. — U wierzchołka kartki widnieje tytuł „Wzniesienie”. Wzniesienie słabnący talent nowymi wrażeniami.

Wielcy duchem zawsze siebie znajdują, tak i ci razem łączą swe siły. Pracują obecnie w Kolegium. Więc kto jest spostrzegawczy, niech łaskawie raczy zauważyć ich pracę i niech weźmie przykład dla siebie. Jednak proszę dobrze uważać bo pozory często mylą. Nie zawsze musi być Tadzik, Tadzikiem.

(Wolno krytykować!

Zaś krytyczne uwagi proszę umieszczać w gazetce!)

„Znicz”

Umiejętność czytania

Rozpoczął się nowy rok szkolny.

Liczne rzesze kształcącej się młodzieży chłoną nowe zastępy wiedzy, wyrrywają nowe, uprzednio im nie znane, nowe tajemnice nauki.

„Karty mądrości” roztwierają się przed nią, a młode umysły czerpią „zbawienną rosę”, czerpią światło, które rozwidnia i uprzejmizuje zawartość umysłu.

Niestety, wielu młodych pionierów wiedzy nie umie — chciałem mówić — nie zna tego, co jest zasadniczym warunkiem przy studiowaniu — nie zna umiejętności czytania.

Kto zaś jej nie posiada, traci na próżno czas i pracę. Ślęczy na próżno nad książką, której nie rozumie, nie potrafi wyciągnąć korzyści z tego nawet co pojmuje, doznając tysięcy zawodów, a co gorsze wchłaniając w siebie „cudzy rozum”, nie tylko, że nie wzbogaca swojego, ale przeciwnie, traci go.

Otóż z pomocą przychodzi nam p. S. Rudniański, którego prace choć ogólnie postaram się przedstawić.

Kiedy często znużeni pracą, chcemy zapomnieć na chwilę o dokuczliwych troskach, chwytamy pierwszą lepszą powieść, czy nowelkę, oczekujemy od autora, czy nas zabawi, oderwie od szaryzmy naszego życia. Idziemy tedy ufnie za myślami i wyobraźnią autora, nie wiedząc jednak dokąd nas zaprowadzi.

Tak samo czytamy nieraz książkę naukową — lekturę szkolną, po przeczytaniu której zamykamy książkę, aby już nie wspomnieć o niej, a jeżeli wspomnimy to nie o rzeczach ważnych, ale o głupich nieraz frazesach, które wielom przypadają do gustu.

O jednej mówimy, że jest ciekawa, że czyta się jak romans, lub że zawiera dużo faktów ciekawych i że można by ją nawet zrozumieć, tylko że... trzeba by się głębiej zastanowić. Właśnie chodzi tu o to zastanowienie się i sposób rozumnego czytania.

Otóż trzeba po przeczytaniu jednego bodaj rozdziału książki naukowej, czy jakiejś lektury, zastanowić się nad całością, a wtedy zaraz zobaczysz się, że inaczej i lepiej pojmujesz się to, co podczas czytania wydawało się zbędnym i niepotrzebnym i szczegóły mniej ważne usuwają się podczas zastanawiania się na plan dalszy, pozostawiając natomiast miejsce dla rzeczy głównych a z tych zaś uwydatnia się myśl przewodnia dla całego rozdziału.

A postępując tak dalej, kolejno zdobędziemy myśl autora, zawartą w całej książce.

Dobrym jest też, aby się czytający uzbroił w ołówek i kartkę i spróbował — po uprzednim zastanowieniu się — utrwalić na papierze to, co wprawier przeczytał.

Notować należy nie różne głupstwa, nie sceny romantyczne, które bardzo wpadają do wyobraźni młodego czytelnika, ale to co jest naj-

trudniejsze do zapamiętania, a jednocześnie najbardziej istotne w książce, a więc: 1) bieg myśli autora, najważniejsze fakty przez niego podawane, wreszcie 3) pewne charakterystyczne nazwy i nazwiska, jak też ciekawe figury stylistyczne i aforyzmy.

Najczujniejszą uwagę należy zwracać na bieg myśli autora.

Zwykle autor na wstępie uprzedza, o czym będzie mówił, a w końcu stawia pewne wnioski. Zapisujemy więc, jaką drogą doszedł on do tych wniosków, notując ważniejsze dowody przemawiające za wnioskami.

Notując owe punkty schodzenia i rozchodzenia się myśli autora, korzystamy pod wielu względami. A więc ćwiczymy karność woli, każąc jej warować przy myśli autora, następnie

Moja modlitwa

Boże!

Niebios Włodarzu, a jednak Ci milej w ludzkiego serca ko-
[morze
Wszechpotężny, a maluczki, niepojęty, a tak bliski, o wie-
[kuisty!

Pod którym niebo, ziemia i morze

Drży jakby wichrem strzępiony listek,

Któremu gwiazdnego tumanu rozdroże

Jako dzień jasny staje się przejrzyste,

Bądź łaskaw tym, którym nie dałeś obroży

I nie bacz na głos ich, co brudem chmurzy Twą zorzę.

Lecz ich modlitwy, co też brzemieniem i przy Twym ogromie

Ciężą, modlitwy człowieka, co ma berto w tym domie

I któremu kreślisz drogę do jasnej przyszłości —

Wysłuchaj. Prowadź mnie szlakiem rwącym się na złomie,

Gdzie już nie sięga węzowy kłęb niskich podłóści,

Gdzie stopy nie kała żółtu, co pełza w rokoszy słomie

A jary przepastne niechaj oświeć gwiazda miłości,

Aż odpłynę ze świata na wielkości promie,

Torując drogę tym co pójdą po mnie.

EUGENIUSZ KOWALCZUK

ucz. kl. III. kol.

Świat wczoraj dziś i jutro

— W sierpniu br. odbyły się w 50 - letnią rocznicę Koronacji Cudownego Obrazu Matki Boskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej wspaniałe uroczystości. Wzięto w nich udział ponad dwieście tysięcy pielgrzymów z całej Polski.

— W Swarzewie nad zatoką Pucką 8. IX. odbyła się uroczystość Koronacji Cudownej Statuy M.B. Królowej Polskiego Morza. Koronacji dokonał w imieniu Ojca św. biskup morski Okoniewski.

— 26 bm. został w Lourdes cudownie uzdrowiony z nieuleczalnej już choroby — reumatyzmu polski robotnik Stef. Pichtel.

— Niedawno temu zmarł na Sachalinie w 57 roku życia franciszkański misjonarz O. Agnellus Kowarz. Zasłużony ten działacz na polu misyjnym zaraz po wojnie światowej był jedynym kapłanem kat. na tej wyspie.

— W początkach września br. JE. Ks. biskup L. Wetmański odbył w Skępem wizytację świątyni i klasztoru OO. Bernardynów. Jak wiadomo OO. Bernardyni klasztor ten objęli zaledwie 4 lata temu i mimo, że pracują w trudnych warunkach, rozwijają ożywioną działalność na polu religijnym, oświatowym i charytatywnym.

— Ministrem sprawiedliwości w Chinach został p. Sio Koan Cheng, były wychowanek kolegium św. An-

toniego. Cieszy się on wielkim poważaniem i popularnością we współczesnych Chinach.

* * *

— W Toruniu wznowiono kuratorium szkolne, skasowane od kilku lat.

— Uczniów w szkołach średnich i powszechnych będzie w tym roku szkolnym przeszło 5 mil. w 30.000 szkół.

— Na budowę dróg i mostów na Kresach Wschodnich Fundusz Drogowy przeznaczył 3,141.000 zł.

— Polska zawarła z Egiptem umowę na przywóz bawełny za węgiel.

— Polska za lokomotywy nabywać będzie w Bułgarii tytoń. Transakcja opiewa na około 20 mil. zł.

— Według ostatnich wiadomości z Hiszpanii wojska gen. Franco ciągle idą naprzód, napotykając na dość słaby opór nieprzyjaciela.

Inaczej przedstawia się sprawa w Chinach. Tu wszędzie zwyciężają Japończycy. Ostatnio, po miesiącu działań wojennych, usadowili się oni już na dobre pod Szanghajem, zaś w prowincji Szansi zajęli główną bazę operacyjną armii tej prowincji — Tatung.

— W roku 1829 urządzono pierwszy raz w świecie wyścigi lokomotyw. Wyścigi odbyły się w Bainhill (Anglia.) Z pośród czterech lokomotyw, które stanęły u mety, maszyna Stephensona wzięła pierwsze miejsce, pędząc ze średnią szybkością 24 km na godzinę.

ostrzymy narzędzie rozpoznawcze — nasz umysł, uczymy się dowiódł odróżniać za jego pomocą rzeczy główne, istotne, od podrzędnych, nieistotnych i przyzwyczajamy się dalej do karnego myślenia, gdyż notowanie zmusza nas do ściślejszego wyrażania myśli autora, a wreszcie rozwijamy i wzmacniamy naszą pamięć. A więc mając pod ręką taki skrót książki jesteśmy pewni, że nam się nie wymknie; rzut oka na streszczenie wystarczy dla uprzytomnienia sobie zarysu budowy książki i wewnętrzne urządzenie „gmachu myślowego” autora.

Na podstawie takiego skrótu, albo też szeregu skrótów można później w kółku znajomych, a nawet na większym zebraniu wygłosić odczyt na temat poruszony przez daną książkę.

O tym jak rozważać z autorem, osądzić autora i czytelnika, pomówimy w następnym numerze.

(Dopisek Red. Opracowane na tej podstawie lektury przyjmuje Redakcja w celu ewent. umieszczenia tychże w „Głosie Kol.”).

Kołodziejek Leopold
ucz. kl. IV. kol.

Z kroniki kolegioidalnej

Dnia 1 i 2 IX br. odbyły się egzamina wstępne dla nowych kandydatów do Kolegium. Równocześnie starzy kolegiści powrócili z wyjazdów wakacyjnych.

Łącznie więc Kolegium liczy obecnie 146 wychowanków.

Dnia 2 IX br. obchodził Imieniny O. Gwardian Stefan Puklicki. Czcigodnemu Solenizantowi złożyli kolegiści serdeczne życzenia.

Dnia 3 IX br. rozpoczął się rok szkolny. Uroczystą Mszę św. odprawił O. Wicerektor. W tym samym dniu przybył otoczony liczną świtą duchowieństwa N. O. Generał. Z O. Generałem przyjechał również N. O. Prowincjał. Najczcigodniejszych Gości Radecznicą przyjęła entuzjastycznie. (Patrz art. str. 1, 2 i 3).

Goście odjechali już w następnym dniu, udając się w dalszą drogę wizytacyjną.

Krótkie rekolekcje na początku roku przeprowadził z wychowankami O. Walenty Gawęł. **Dnia 5 IX** br. w czasie Mszy św. porannej wszyscy kolegiści przystąpili do Komunii św.

Dnia 19 IX br. zostało zorganizowane Kółko Naukowe. Pod przewodnictwem O. Rektora a w obecności PP. Profesorów odbyły się wybory Zarządu poszczególnych sekcji. Prezesem generalnym został kol. Cygan Andrzej, wiceprezesem kol. Szypuła Fr. a sekretarzem kol. Kowalczyk Eugeniusz.

Oprócz Kółka Naukowego zostały też utworzone Kółka: Ligi Morskiej i Kolonialnej, jako też Ligi Obrony Pow. Państwa. Prezesem Ligi Morskiej i Kolonialnej został kol. Nadrowski, LOPP-u kol. Guzowski H. Prezesem sekcji prasowej kol. Kołodziejek L. Prezesem sekcji polonistycznej kol. Gencza, klasycznej kol. Chołota, germanist. kol. Nowak, przyrodniczo-matematycznej kol. Olszewski, teatralno-obchodowej kol. Boryś, przyrodniczo-krajoznawczej kol. Świś, sportowej kol. Olszewski.

Grono Profesorskie w tym roku szkolnym pozostało niezmiennione. Gimnastykę obecnie prowadzi Br. Leopold Kruczek, natomiast roboty ręczne Br. Apolinary Mikitka.

— **Dnia 13 września** przestało istnieć lwowskie gimnazjum tzw. bernardyńskie, inaczej X. Gimnazjum to mieszczące się w budynku dawnego klasztoru OO. Bernardynów i stąd znane pod tą nazwą, przeniesione zostało do wynajętej przez Skarb Państwa kamienicy przy ul. Ochronek 4. W opróżnionym gmachu OO. Bernardyni ulokują liceum zakonne.

— Japoński tłumacz szeregu arcydzieł polskich m. in. „Chłopów” Rejmonta, „Popiołów” Żeromskiego, „Pożogi” Szczuckiej, prof. Asadowi Kato w Tokio otrzymał z PAL-u złoty wawrzyn akademicki.

— Według przypuszczeń igrzyska olimpijskie w Tokio będą obserwowane telewizyjnie w promieniu 10 klm.

— Na odnowienie Wawelu wyasygnował rząd 120.000 zł.

— Nie wszystkim wiadomo, że słynna gwiazda muzyczna Polskiego Radia kapelm. Zdzisław Górzyński jest Żydem z pochodzenia. Pierwotne jego nazwisko brzmiało Grinberg.

— Do nowego rządu walenckiego wszedł jako wicemin. wojny Żyd Izaak Brauer, syn zamieszkałego w Kownie handlarza węglem, jednocześnie prawie inny Żyd Hora Belisha (Horeb Eliasz) powołany został w Anglii w rządzie Chamberlaina na stanowisko min. wojny. Cały Izrael cieszy się.

— Najnowsze teleskopy austriackie mają taką zdolność powiększania obrazu, że na powierzchni księżyca znajdujący się dom średniej wielkości, byłby już widoczny.

— Od 3 X br. audycje krótkofalowe dla emigracji polskiej w Ameryce Półn. i Połud. nadawane będą codziennie przy pomocy dwu stacji krótkofalowych w Babilonach — SPW i SPD.

— Gdy w 1926 r. na Litwie było 75 szkół polsk. z 4.089 dziećmi, teraz zaś jest zaledwie 10 szkół z 250 dziećmi. Mimo tak małej ilości szkół rząd kowieński dąży w dalszym ciągu do kompletnego zniszczenia szkół polskich.

— Według otrzymanych wiadomości stadko żubrów białowieskich zostanie przewiezione za miesiąc do puszczy Niepołomickiej, jako mającej lepsze warunki rozwoju dla tych zwierząt. Warto zaznaczyć, że na całym świecie znajduje się tylko 70 sztuk żubrów. Z tego w Polsce 28, w Niemczech 24, w Anglii 12 sztuk a w innych państwach po kilka.

— Wysunięty został projekt częściowego osuszenia zat. Puckiej z wałem od Rewy do Kuźnicy. Projekt przewiduje uzyskanie 10.000 ha ziemi uprawnej.

— Polska ma 10.600 lekarzy, czyli 3:1 na 10 tys. mieszkańców, gdy zaś Austria 12 a U. S. A. 12:4.



Na fundusz prasowy Głosu Kol. złożyli:
p. Tomasz Pamuła — Kraków 5 zł, p. Stanisław Kowalczyk — Radziechów 2 zł, p. Kazimierz Seroka — Wierzba — 1:50 zł, p. Agn. Szal 1 zł, X. Dr. Józef Krykowski — Sokal 10 zł, Pp. Jasińscy — Warszawa 5 zł.

Ze sportu

W walkach o mistrzostwo Ligi wybiła się Cracovia — gier 15, punkt. 22 : 8, stos. br. 38 : 12. Dalej idzie A. K. S., Wisła, Warta, Warszawianka, Pogoń (13 gier, stos. pkt. 13 : 13, stos. br. 18 : 16), Ł. K. S., Garbarnia (15 — 11:19 — 21:36) i na ostatnim miejscu Dąb (18 — 0:36, 0:54). Jeśli chodzi o wejście do Ligi to tabela przedstawia się następująco: 1. Polonia gier 4, pkt. 8:0, Cr. 16:2, dalej Brygada, Śmigły i Unia — 4, 0:10 — 1:14.

Możemy się poszczycić piękną wygraną w piłkę n. z Danią 17 bm. 3:1 (2:1) i z Austrią

w tenisie 4:2 (2:2) poza tym zremisowaliśmy również w piłkę z Bułgarią 3:3 (1:2). Jeśli chodzi o statystykę polskiej reprezentacji piłkarskiej na rok 1937, obejmuje ona 80 meczów, w tym ze Szwecją 10 meczów (5 wygr. i 1 remis.) st. br. 20:23, w Węgrami 9 m. (2 w.) br. 10:23, z Jugosławią 8 m. (4 w.) br. 23:25, z Rumunią 8 m. (1 w. i 4 r.) 18:19, z Czechosłowacją 8 m. (1 r.) 8:18, z Łotwą 6 m. (4 w. 2 r.) 25:9, z Austrią 5 m. (3 w.) 10:10, z Niemcami 4 m. (1 r.) 3:8, z Finlandią 4 m. (2 w. i 1 r.) 13:8, z Belgią 3 m. (1 w.) 3:3, z Estonią 3 m. (3 w.) 10:3, z Danią 3 m. (1 w.) 0:7, z Norwegią 3 m. (1 w.) 6:6, z U.S.A. 2 m. (1 r.) 5:6, z Anlią 1 m. (1 w.) 5 : 4 i z Bułgarią 1 m. (rem.) 3:3. W barwach reprezentacji Polski grało 170 graczy.

Niestety, przegraliśmy mecz tenisowy z Jugosławią 19 IX br. w stos. 3:2.

Humor i satyra

Punktualność

W prowincjonalnym hotelu posługacz puka do drzwi.
— Czego tam? — odpowiada zaspany głos męski.
Przepraszam pana, ale zapomniałem, czy miałem obudzić pana o szóstej, czy o siódmej?
— Człowieku — krzyczy gość — przecież mówiłem wyraźnie, że o piątej! A która teraz godzina?
— Ósma! — odpowiada numerowy.

Logiczna odpowiedź

Profesor: Co uczynił Jagiełło po wstąpieniu na tron?
Uczeń: Usiadł na nim, panie profesorze.

Potęga przyzwyczajenia

Pan S., znany dentysta, pewnego razu wybrał się własnym samochodem na dalszą wycieczkę. Nagle w motorze zaczęło coś stukać. Pan S. zatrzymał auto i podniósł maskę. Widząc, że jakaś śrubka jest niedokręcona, wziął do ręki obcęży, ujął mocno śrubkę i rzecze:
— Spokojnie... spokojnie... nie będzie bolało...

W wojsku

Kapral do rekruta: Czem jesteście w cywilu?
Rekrut: W cywilu jestem pan Nowak.

DZIESIĘĆ NIEPORZĄDKÓW ŚWIATA

1. Człowiek bez religii.
2. Młodzieniec nieposłuszny.
3. Bogacz, który jałmużny nie daje.
4. Niewiasta bez skromności.
5. Przełożony bez siły i energii.
6. Chrześcijanin procesa lubiący.
7. Ubogi zarozumiały.
8. Król niesprawiedliwy.
9. Naród bez dobrych obyczajów.
10. Państwo bez dobrych praw.

Przy filmowaniu na morzu

— No dobrze, ale skoro ja w tym miejscu skoczę do wody, w jaki sposób się potem wydostanę? — pyta aktor.
— Nic nie szkodzi i tak nie występuje pan już w żadnej późniejszej scenie w tym filmie — odpowiada reżyser.

Znaki szczególne

— No, nareszcie! Już tak długo czekam! — zwraca się wychodzący z dworca jegomość do czekającego szofera.
— Czy szef wam nie powiedział, jak macie mnie poznać?
— Powiedział, panie dyrektore... ale tu wychodziło tylu panów z dużym brzuchem i czerwonym nosem, że nie wiedziałem, który jest pan dyrektor...

Obawa

— Kochany panie artyście, czy też aby będę podobną na portrecie?
— O to może być pani najzupełniej spokojną!
— Ależ a propos, czy też aby nie będę zanadto do siebie podobną?

Telegrafista..

— Czy syn pani jest optymistą, czy pesemistą?
— Ani jednym, ani drugim, proszę pana. On jest taki... no... między pierwszym i drugim... telegrafistą.

Mam rację...

— Żebyście mi, kumie, łeb ucięli, to nie wierzę, że się ziemia obraca: przecieżby się morze wylało?

W szkole

Profesor: Jak się nazywa uczeń, który ciągle myśli o picciu i jedzeniu?
— Restaurator, panie profesorze — odpowiada uczeń.

Przezorny

Syn marszałka de Bassempiere został pewnej nocy obudzony wystrzałem rewolweru, który rozległ się w pokoju.

— Co się stało? — pyta zaskoczony.
— To, proszę pana, ja się obawiałem, aby mysz pana nie obudziła i zabiłem ją — odpowiedział lokaj.

Redaktor naczelny i odp. O. Jan Duklan Michnar — rektor.

Tłoczono jako manuskrypt w Drukarni Głosu Kolegialnego — pod kier. Jana Kruczka.